

Prawda w kajdankach

20 sierpnia 2016

„(...) Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje narodowi polskiemu lub państwu polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie lub inne zbrodnie przeciwko ludzkości, pokojowi i zbrodnie wojenne, podlega karze grzywny lub karze pozbawienia wolności do lat 3” – taki projekt zmiany ustawy o IPN przyjął Sejm na wniosek Ministra Sprawiedliwości Ministra Zbigniewa Ziobro. Widać z tego, że skuteczna polityka historyczna nie może się obywać bez pałki, kajdanek i aresztów.

Część odbiorców przyjmie to z satysfakcją; wreszcie będzie można wsadzić do paki prezydenta USA lub innego celebrytę, gdy bezmyślnie chlapnie coś o „polskich obozach koncentracyjnych”. Osobiście jednak należę do tej innej części odbiorców; jestem jak Osioł Kłapouchy z pesymizmem obserwujący zmiany rzeczywistości. Zajmując się amatorsko pisanie o historii lokalnej mojego miasta, wcześniej czy później popełnić mogę opisane przestępstwo i trafić przed oblicze prokuratora z IPN. Pała prawa działa topornie, nie zajmuje się wyjaśnianiem subtelności, co ustawodawca rozumiał przez określenie „wbrew faktom” i o zbiorze nazywanym „naród polski”.

Pisząc o historii rzadko mamy do czynienia z prawdą ostatecznie ustaloną; badając odnajdujemy nowe fakty, albo nowe okoliczności nakazujące zmienić ocenę znanych wcześniej wydarzeń. Opis życia jest płynny, dla jednych – nawet naocznych świadków – było tak; dla innych inaczej. Jest to jak obraz bitwy oczyma bohatera tołstojowskiej księgi „Wojna i pokój”; widzi krew, mordowanych ludzi, lecz z tej, jego perspektywy nie sposób wiedzieć kto wygrał pod Borodino i po co... Przyjąć oczywiście można doktrynę, że o tym co jest faktem prawdziwym decyduje władza; ale taka doktryna boleśnie zderza się z podstawowymi prawami każdego wolnego człowieka.

Niejasność budzi także byt „naród polski”. Przyjmuje tu pewną wizję zbiorowości kierującej się wspólną wolą, w imię deklarowanego patriotyzmu idealizując ową zbiorowość. Wyrażają to uczucie deklarowane publicznie hasła: „naród polski nigdy nie splamił się współpracą z okupantem”, „naród polski bohatersko walczył z nazizmem”, „naród polski odbudował stolicę”. Ponieważ naród to w rzeczywistości społeczność budowana przez różne indywidualności, idealizacja musi prowadzić do swoistej selekcji. Innymi słowy: członkiem wyidealizowanego narodu nie jest ten który uważa się za Polaka, lecz jedynie ten, któremu my nadajemy to „honorowe” miano. Dzięki temu z kręgu „narodu polskiego” możemy wyrzucić Żydów, Ukraińców, Niemców, Rosjan; nawet jeśli oni – wbrew genetycznemu pochodzeniu – sami się za Polaków uważali. Na podstawie tej samej logiki możemy wykluczyć innowierców (bo Polak to Katolik). A najważniejsze, możemy skutecznie pozbyć się problemów cieniem rzutujących na ideał narodu. W każdym społeczeństwie jest – mniej więcej – 2% zbrodniarzy i zbrodnieńców; wykluczmy ich z narodu... W warunkach okupacji w każdym społeczeństwie znajdzie się – mniej więcej – 10% ludzi gotowych dla korzyści materialnej kolaborować z okupantem; też ich wykluczmy, skazując za „odstępstwo od narodowości”.

Przy takiej elastyczności idealizowania narodu, pisząc obiektywną prawdę subiektywnie popełnić mogę przestępstwo. Opis mordu popełnionego za pomocą siekiery, w okresie okupacji hitlerowskiej, przez obywatela II RP, z pochodzenia Polaka wyznania katolickiego, na obywatelu II RP, z pochodzenia Żyda wyznania mojżeszowego, może być uznany za przestępstwo. Bo w między czasie IPN, na mocy władzy nad pamięcią, wykluczył mordercę z grona Narodu Polskiego, tym samym wbrew faktom przypisał owemu Narodowi niegodne zachowanie.

Zmiana prawa płynie ze „społecznego oburzenia”. Takowe rodziło się nie tylko przy lapsusach z „polskimi obozami koncentracyjnymi”, jeszcze większy gniew wzbudziły słowa pana J.T. Grossa „w czasie wojny Polacy zabili więcej Żydów niż

Niemców". Nikt nie próbował weryfikować prawdziwości tej tezy; uznano ją za zbyt obraźliwą.

Zajmuję się historią lokalną Ziemi Częstochowskiej. Nie prowadziłem dokładnej statystyki, lecz poznając relację z różnych faktów zachodzących w okresie okupacji, mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością: tak, jest wysoce prawdopodobne, że na tym obszarze, w okresie od zakończenia kampanii wrześniowej, do zajęcia Częstochowy przez wojska sowieckie (między 4 września 1939 r do 17 stycznia 1945 r), obywatele II RP, z pochodzenia Polacy z wyznania katolicy, zamordowali więcej obywateli II RP, pochodzenia lub wyznania żydowskiego, niż Niemców.

Przyczyna tego była dość prozaiczna. Zabicie Niemca skutkowało nie tylko ściganiem sprawcy, ale także groziło odwetem: rozstrzelaniem dziesięciu zakładników, spaleniem wsi itp. Zabicie Żyda było bezkarne, a nawet przenieść mogło materialne korzyści (zagarnięcie majątku zamordowanego, nagroda od niemieckich żandarmów). Nie było w okresie okupacji gminy na obszarze ziemi częstochowskiej, gdzie by nie doszło do aktu morderstwa, lub wydania ukrywających się Żydów w ręce służb okupacyjnych. Ziemia częstochowska nie była niczym wyjątkowym wobec reszty ziem Polski. Zatem twierdzenie pana Grossa nie jest, bynajmniej, przesadnym oszczerstwem.

W tych twierdzeniach pojawia się szereg elementów dyskusyjnych. Pytaniem jest, kogo uważam za Polaków (obywatele II RP pochodzenia lub narodowości polskiej). Poziom świadomości obywatelskiej był dość niski, przed wybuchem wojny blisko 20% mieszkańców wsi nie odczuwało tożsamości narodowej. Częstochowa leżała na pograniczu, wiele osób będąc obywatelami II RP deklarowało się jako Polacy, a potem w warunkach okupacji utożsamiało się z Niemcami. Każda zbrodnia wynikała z innych okoliczności i motywacji. Nie da się obronić tezy, że morderstwa na Żydach wynikały przede wszystkim z zakorzenionego antysemityzmu; przeciwnie były i to dość liczne przykłady, że wyznawany antysemityzm nie przeszkadzał w

ratowaniu i udzielaniu schronienia Żydom. Znacznie częściej motywy zbrodni miały charakter materialny, lub – jeśli można tak określić – służbowy.

Tu warto zwrócić uwagę na pewien przemilczany aspekt. W czasie okupacji niemiecki żołnierz czy policjant nie był stale fizycznie obecny w każdej wsi. Rządziła nominowana przez okupanta polska administracja (wójtowie, burmistrzowie, sołtysi), ona decydowała o realizacji niewdzięcznego obowiązku rozdziału ciężarów podatkowych czy kontyngentowych (władze niemieckie wyznaczały ogólny kontyngent dostaw płodów rolnych dla całej wsi; wójt decydował o podziale obowiązku na poszczególne gospodarstwa i dbał o egzekucję tej daniny). W ramach tej ograniczonej samorządności wójtowie powoływali strażę gminne, służby porządkowe chroniące bezpieczeństwa mieszkańców. W większości służby wykonywały zadania niezbędne; w warunkach wojny plagą było złodziejstwo i zwykły bandytyzm. Na owe strażę gminne niemieckie władze okupacyjne zrzucały także obowiązek „polowania na Żydów”. Samo nałożenie obowiązku, czy nawet ustalenie zachęt materialnych, nie musiało przesądzać o postępowaniu strażników; nikt ich nie pilnował, mogli zlekceważyć narzucony obowiązek. Decydowało coś innego. Ukrywający się uciekinierzy z getta musieli jakoś przeżyć, a nie posiadając innych możliwości musieli także kraść (ziemniaki z pola, kurę z podwórka, jabłka, kłosa zbóż itd). Gorliwość części strażników gminnych w ściganiu Żydów wynikała z ich pojmowania obowiązków na rzecz pilnowania majątku mieszkańców wsi. Wcześniej, w latach I wojny światowej czy „wielkiego kryzysu”, częste były przypadki samosądów chłopów nad złodziejami. Identycznie, w sensie moralnym, traktowano podczas okupacji hitlerowskiej, samosądy na Żydach, podkradających ziemniaki z pola.

Ktoś czytając moje słowa może się oburzyć, ktoś inny z tego oburzenia donieść „gdzie trzeba”, a tam gdzie trzeba będzie czekał prokurator. I co z tego? Czy to zmienia fakty?

Byłoby też rzeczą niewłaściwą przedstawianie zbrodni

popęłnianych przez Polaków na Żydach bez wpisania w szerszy kontekst. Powtarzając z pełną odpowiedzialnością, że w warunkach okupacji na ziemi częstochowskiej Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców, dodać muszę: jest także wysoce prawdopodobne, że z rąk Polaków zginęło więcej Polaków niż Niemców. Uściślając: obywatele II RP, narodowości polskiej i wyznania katolickiego, zabili więcej podobnych sobie obywateli II RP, narodowości polskiej i wyznania katolickiego, niż obywatele państwa niemieckiego. Wojna demoralizuje, zanika poczucie wartości życia ludzkiego. Widoczne to było także w okresie I wojny światowej i budowy Niepodległej Rzeczypospolitej, gdy bandy rabunkowe, dezenterzy i przemytnicy bezkarnie grasowali, w praktyce rządząc zatopionymi w lasach wsiami podczęstochowskimi. W okresie po II wojnie światowej występowało podobne zjawisko; bardzo trudno dziś ocenić i rozdzielić działania formacji konspiracji zbrojnych (żołnierzy wyklętych) od zjawiska masowego, powodowanego wojenną demoralizacją, bandytyzmu. Przemilczanym tematem jest zwykły bandytyzm podczas okupacji hitlerowskiej (choć niepokojącemu wzrostowi tego zjawiska społecznego poświęcano dużo miejsca w raportach komendy AK przesyłanych do Londynu). Także w tym wypadku trudno ocenić i rozdzielić sferę zbrojnego oporu od zwykłego bandytyzmu. Czy rabujący dwory „Garbaty” (przyjmowany i wyrzucany z Gwardii Ludowej i AL) był komunistycznym partyzantem realizującym ideę rewolucji społecznej, czy zwykłym bandytą? Czy akceptowana przez Okręg częstochowski PPR metoda nakładania haraczy na ziemian i kidnaping w celu uzyskania okupu, był formą oporu zbrojnego, czy bandytyzmem?

Nie da się bez tego, przykrego kontekstu, ocenić stosunków polsko-żydowskich. Wspomniałem o zbrodniach popełnianych przez strażę gminne w imię obrony majątków chłopskich. Ale owe zagrożenie było jak najbardziej realne i nie sprowadzało się tylko do kradzieży ziemniaków z pola... Działające, akceptowane przez okupanta strażę gminne, często stawały się podstawą tworzenia formacji „konspiracyjnych” (w tym zwłaszcza: Chłostra – Straż Chłopska pod egidą PSL), zbrojnie broniącej

wsí przed zbrojnymi grupami bandytów rabujących mienie, nakładających haracze, gwałcących kobiety i mordujących mieszkańców. Żeby było jasne: to nie ukrywający się Żydzi stanowili główny problem (choć walcząc o przeżycie część z nich też musiało uciekać się do bandyckich metod). Większość grasujących bandytów było Polakami (narodowości polskiej, wyznania katolickiego).

Zdecydowana większość zbrodni popełnianych podczas okupacji przez Polaków na Żydach i na innych Polakach miało motywacje materialne. Tylko w części wypadków można było mówić w świadomym współdziałania z okupantem. Polując na Żydów, na polecenie władz okupacyjnych, straż gminna, miała obowiązek schwytać i doprowadzić do niemieckiego posterunku ukrywającego się. Samowolny rabunek czy morderstwo Żyda władze okupacyjne traktowały jako przestępstwo.

Motywacje materialne często nie pokrywały się ze świadomym współdziałaniem z okupantem. We wsi pod Mstowem miejscowy chłop zabił ukrywającego się żydowskiego przedsiębiorcę. Ukrywał go w swojej piwnicy dwa lata, kiedy przedsiębiorca przestał płacić zatłukł go pałką. Tłumaczył to po wojnie, podczas procesu: nie miał środków na dalsze żywienie ukrywającego, bał się, że wygnany z domu zdradzi Niemcom kto go wcześniej ratował. Innym tego typu przykładem jest morderstwo dwóch Żydów przez partyzantów oddziału AL działającego pod Radomskiem. Morderstwo popełnione na rozkaz (lub przy akceptacji) przedstawiciela władz okręgowych PPR, tłumaczono koniecznością ochrony baz partyzanckich przed dekonspiracją. W obu wypadkach możemy mówić o odrażających moralnie aktach zbrodni, ale nie o współdziałaniu z okupantem w realizacji planu ludobójstwa.

Odnotowywane współdziałanie przy likwidacji getta częstochowskiego we wrześniu 1942 r, wymuszone zarządzeniami okupanta, polskiej policji „granatowej”, czy polskiej administracji (z budżetu miasta finansowano wyżywienie ekip „likwidatorskich”), nie miało charakteru bezpośredniego

udziału w zbrodni. W tym wypadku największy udział bezpośredni w mordowaniu mieli, zwerbowani do służby Niemcom, Łotysze, Rosjanie i Ukraińcy.

Jesteśmy skrupowani tradycją; nauczono nas chronić godność i dobre imię rodziny, wbito nam w głowę, że o zmarłych (bliskich) albo dobrze, albo wcale. Ze zrozumieniem przyjmujemy, że syn, nawet wbrew faktom, broni ojca – pana Bieruta, czy pana Gomułkę. Syn wypełnia w ten sposób tradycyjny obowiązek moralny. Oburza nas inne zachowanie; wytykamy, że Terlecki junior zlustrował Terleckiego seniora. Naturalnym jest, że próbujemy usprawiedliwić przestępstwo popełnione przez kogoś bliskiego, choć taki sam czyn popełniony przez obcego chcemy ukarać nawet odebraniem mu życia. Wyidealizowany naród to „rodzina rodzin”. Jak więc można „kłaść gniazdo rodzinne” przypominając niemiłe fakty, że ktoś z bliskich przodków był mordercą, bandyta czy gwałcicielem? O zmarłych tylko dobrze...

Z pokorą przyjmuję, że tak jest; rozumiem racje za tym stojące. Wiem, że im bardziej chlubimy się rodzinnymi przodkami, z tym większym bólem przyjmujemy fakty mówiące, że i wśród nich pojawiła się zakała. Nie odczuwam żadnej przyjemności w zadawaniu ludziom krzywdy przez demitologizację ich pojęcia o własnych rodzinnych korzeniach.

Pisanie o przeszłości nie jest, lub nie powinno, być mitotwórstwem. Nie można krępować badań historycznych ani naciskiem moralnym, ani – tym bardziej – groźbami kar więzienia. Nie można... bo sami siebie zubażamy.

Nie istnieje odpowiedzialność zbiorowa. To nie Naród popełnia zbrodnie i nie Naród dokonuje czynów wspaniałych. To są indywidualne zachowania ludzi, za które każdy jest indywidualnie odpowiedzialny. Syn bohatera nie jest lepszy od syna przestępcy; bo ani zasług ani win się nie dziedziczy. Zbiorowość – naród, wspólnotę lokalną – tworzą ludzie dobrzy i źli. Nie istnieją w związku z tym narody lepsze i gorsze.

Każda społeczność, bez względu na swoją właściwość genetyczną, tradycję, religię, może w warunkach ekstremalnych ulec demoralizacji, stać się zdolną do czynów niegodnych. Jeśli wytykamy Niemcom wybór Hitlera, czy Rosjanom popieranie Stalina, to spójrzmy też krytycznie na siebie. Nawet w stanie wojennym zdecydowanie więcej Polaków czynnie wspierało pana Jaruzelskiego niż angażowało się w działania „podziemnej Solidarności”. Jaka jest więc gwarancja, czy przy innych okolicznościach historycznych Polacy nie wybrali by swojego Hitlera czy Stalina? Zachowajmy w ocenie własnej zbiorowości trochę pokory, bo tylko wtedy jesteśmy w stanie ustrzec się przed popełnianiem zbiorowych szaleństw.

Zachowanie polskiej zbiorowości w czasach ekstremalnych nie było ani zdecydowanie lepsze, ani zdecydowanie gorsze od zachowań innych zbiorowości. Jeśli akcentujemy martyrologię, traumę wojen i zaborów, to, sorry: Irlandczycy, Serbowie czy Hiszpanie mieli nie mniej przekichane... Jeśli potępiamy szaleństwo okrutnych zbrodni popełnianych przez Ukraińców, Chorwatów, Rumunów; to miejmy także odwagę piętnować przypadki równie okrutnych zbrodni popełnianych przez Polaków.

Historia może być nauczycielką życia pod warunkiem, że nie będzie niszczone cenzurą. Patriotyzmem nie da się tłumaczyć ograniczania debaty przez prokuratorskie sankcje. Owszem zdarza się, że w takiej otwartej debacie padają słowa głupie, obrażające nasze uczucia (owe polskie obozy koncentracyjne). Ale podobne głupoty nie dotyczą tylko historii; prokuratura na szczęście nie zamyka w więzieniach głosicieli tezy, że Ziemia jest płaska. Tradycje wolnej dyskusji pokazały, że bez potrzeby pałki i aresztu można poradzić sobie z głupotą.

Chroniąc prawną przemocą „dobre imię Narodu” wchodzi się na zwodniczą drogę. Co będzie następne? Wzorowana na przedwojennym prawie ustawa o „ochronie dobrego imienia śp. Lecha Kaczyńskiego”... Potem ustawa broniąca rząd przed „niesprawiedliwą i niekonstruktywną krytyką”... I dla Polaków więzienia z pustaków. Tak jak kiedyś, gdy parę lat kosztowała

literówka, napisanie zamiast Stalin Sralin.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com